

Być jak Thelma i Louise

Spektakl „Być jak Thelma i Louise, czyli w stronę Meksyku” Łukasza Zaleskiego, reżysera z Teatru w Wałbrzychu, pracującego obecnie na scenach w całej Polsce, stawia sporo pytań dotyczących relacji między kobietą a mężczyzną. Dzięki ciekawej formie teatralnej dotyka wprost każdego z nas. Nie tylko kobiety.

Premiera w Poczekalni toruńskiego Teatru im. Wilama Horzycy to zawsze wydarzenie. Tam bowiem pokazywane są spektakle powstałe z inicjatywy samych aktorów, za zdobyte przez nich fundusze konieczne do wyprodukowania przedstawienia. Mirosława Sobik (Thelma) założyła fundację i to dzięki jej operatywności i wspierającym ją ludziom z teatru, Urzędu Marszałkowskiego i prywatnym sponsorom po dwóch latach starań możemy uczestniczyć w tym ciekawym artystycznym wydarzeniu. Cechy charakteru upartej i temperamentnej aktorki świetnie współgrają z postacią, którą kreuje. Jej Thelma szybko pokazuje nam, kim jest, czyli emocjonalną, rozchwianą i dynamiczną kobietą u kresu wytrzymałości nerwowej. Upokarzaną przez męża, zdradzaną i notorycznie okłamywaną. Partneruje jej na scenie Louise (Jolanta Teska), dojrzała i zdeterminowana. To ona, jak i jej pierwowzór w filmie Ridleya Scotta, strzela pierwsza. Jest silniejsza, ale gdy Thelma zostaje okradziona ze wszystkich oszczędności, to Louise wypowiada pełne emocji słowa: „Jak mogłaś dać się okraść”. Od tego momentu przestaje być pewna swego. I to Thelma przejmuje ster.

Spektakl Zaleskiego to nie film Scotta w skali 1:1. Poznajemy kulisy jego powstawania. Trudnych negocjacji z reżyserami, walki o pieniądze. Dowiadujemy się także, co stało się z filmem po tych niemal trzydziestu latach. W 1991 roku miał być on początkowo kinem sensacyjnym w kobiecym wydaniu. A stał się manifestem kobiecej wolności. Jak mówi reżyser spektaklu, Łukasz Zaleski, paradoksalnie film przyniósł sukces samym mężczyznom, a nie głównym aktorkom. Geena Davis i Susan Sarandon długo nie dostawały kolejnych propozycji. Producent Harvey Weinstein i reżyser Ridley Scott oraz grający słynny epizod Brad Pitt zgarniali miliony. To także prześmiewcza historia samego Hollywood, które po premierze „Thelmy i Louise” miało się zmienić w kontekście przedmiotowego traktowania kobiet w przemyśle filmowym. A wówczas nie zmieniło się wcale. Świetnym pomysłem reżysera było włączenie improwizowanych scen z komentarzami odautorskimi samych aktorek.

Scenariusz, napisany przez Amadeusza Nosala, został świetnie wyważony w proporcjach. Anegdota filmowa splata się z silnym przekazem dotyczącym nierównych relacji damsko-męskich. Kiedyś i dziś. Słowa padające ze sceny, czasem wulgarne, mocno piętnują instrumentalne traktowanie kobiet przez mężczyzn. To także przenikliwa opowieść o sile kobiecej przyjaźni. Tragikomiczna. Chwilami śmiejemy się, by za chwilę zadumać się nad losem dwóch szalonych i odważnych kobiet.

Siłą spektaklu „Być jak Thelma i Louise, czyli w stronę Meksyku” poza kreacją Mirki Sobik i scenografią żywcem wyjętą z lat 90. jest muzyka. Thelmie i Louise towarzyszą przeboje Nicka Cave’a, Dire Straits i Nirvany w nowych aranżacjach Kamila Tuszyńskiego. Video (Waldemar Dziomba) z wizualizacjami nagranyymi wprost z samochodowego szrotu to zabawna filmowa projekcja tylna, która znacznie poszerza przestrzeń gry. Na pierwszym planie na scenie króluje wrak samochodu à la błękitny filmowy thunderbird, w którym Thelma i Louise ruszają w podróż, by zmienić swoje życie na zawsze. Ale czy tylko swoje? Spektakl kończy seria retorycznych pytań do widza: „Co by było gdyby?”. Scenariuszy tej szalonej wyprawy mogło być tak naprawdę nieskończenie wiele. Wystarczy tylko chcieć ruszyć w swoją podróż...

Serdecznie polecam ten dynamiczny spektakl wszystkim mieszkańcom Torunia i turystom, którzy zdecydują się odwiedzić to magiczne i pełne uroku miasto.

Magda Kuydowicz
teatrdlawsztykich.eu